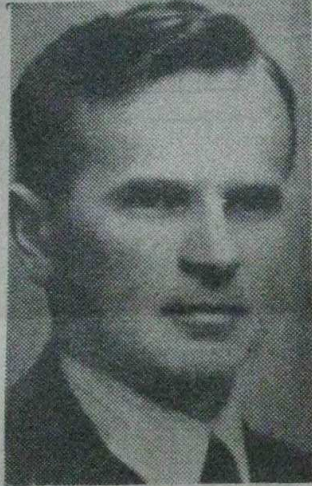


# kto bronit Lublina?

Informacji o por. Janie Iglatowskim udzieliła nam jego  
żona, Halina Iglatowska-Wrońska.

Por. Jan Iglatowski urodził się w 1902 roku. Tuż przed wojną był pracownikiem PKP w Radomiu i Szydłowcu. W tej ostatniej miejscowości państwo Iglatowscy mieszkali w budynku kolejowym na stacji. Tu już w pierwszych dniach



Por. Jan Iglatowski, harcerz i instruktor harcerski, organizator obrony Lublina we wrześniu 1939 roku.

kampanii wrześniowej zatrzymał się sztab na czele z jakimś pułkownikiem. Niemcy zaczęli bombardować dworzec. Wówczas wszystkie rodziny kolejarskie zdecydowały się uciekać na wschód Polski, a państwo Iglatowscy do Lublina, gdzie mieszkali rodzice p. Haliny Iglatowskiej.

— Jechaliśmy furka, co pewien czas ostrzeliwani przez niemieckich lotników. Tak dotarliśmy do Odechowa, gdzie okazało się, że zostaliśmy otoczeni ze wszystkich stron przez Niemców. Mój mąż zebrał żołnierzy, którzy się krecili bez przydziału, zagubieni wśród cywilnych uciekinierów i postanowił przedrzeć się do Lublina. Odszedł 8 września rano, ja zostałam z dwójkiem małych dzieci. Jak później się dowiedziałam, mąż przedostał się do Lublina, przyszedł do moich rodziców. Po paru dniach zaczął przygotowywać obronę Lublina. Zbierał harcerzy, chłopców z PW, młodzież. Od kilkunastu lat był harcerzem, w czasie pobytu w Lublinie pracował w 3 Lub. Drużynie Harcerskiej.

Por. Iglatowski prowadził do boju 17 września 1939 r. 1 kompanię JAN Ochotniczego Batalionu Obrony Lublina. Zginął w czasie ataku na pozycje niemieckie w pobliżu szosy kraśnickiej.

— Jak opowiadał mi ojciec i p. Jabłoński — mówi dalej Halina Iglatowska — mąż mój dostał śmiertelny postrzał w serce. Kula ześliznęła się po kieszonkowym zegarku (który później mi oddano) i widocznie to sprawiło, że jeszcze żył około 2 godzin. Po le było jednak pod ostrzałem, nikt nie mógł przyjść z pomocą. Mąż padł tuż pod pionącą stodołą. Miał jeszcze na tyle siły, że odczołgał się od niej. Kiedy Niemcy wkroczyli na pobojowisko i odnaleźli jego zbrzyżane krwią ciało, oddali honory wojskowe. Powiedzieli, że był to dzielny oficer polski. Kazali wykopać dół i pochowano go tuż przy zgłiszczach gospodarstwa, gdzie padł. W kieszeni munduru męża znaleziono dokumenty wojskowe na inne nazwisko. Toteż początkowo powiadomiono o śmierci najbliższego inną lubelską rodzinę. Była to książeczka wojskowa, którą mąż wziął do odznaczenia od swojego żołnierza wyróżniającego się bojową postawą. W czasie rewizji w kieszeniach męża znaleziono również okruchy sucharów. Swoją rację żywnościową oddawał harcerzom, sam żywił się sucharami. Do moich rodziców wiadomość o śmierci męża trafiła przez tego żołnierza, którego dokumenty miał w kieszeni. Zanim poszli w bój mąż przysięgł: — Pamiętał, że gdybym zginął, daj znać moim tes-  
ciom.

O bohaterskiej śmierci męża dowiedziałam się już po śmierci mojego syna, który zmarł na cholerę, i w czasie agonii córki śmiertelnie chorej na czerwonkę.

W 1941 r. do krzyża na grobie por. Iglatowskiego na lubelskim cmentarzu przyczepiono dużego Orła Białego oplecionego kwiatami. Na pewno zrobili to harcerze. Zainteresowali się tym gestapowcy. Jeden z nich podszedł do klęczącej obok grobu żony por. Iglatowskiego i zapytał, kto tu leży. — To jest mój mąż — nieustraszenie odpowiedziała Halina Iglatowska. Odeszli.